LOKALNIE · OPINIA

TUSK MÓWI DUŻO, ALE BEZ ŻADNYCH KONKRETÓW

Marcin Żyro · 4 lipca 2022

Rok temu Donald Tusk triumfalnie powrócił na stanowisko przewodniczącego Platformy Obywatelskiej. Ostatnia konwencja jego ugrupowania pokazała jednak, że wciąż nie posiada on żadnych konkretnych postulatów. Same zapowiedzi odsunięcia Prawa i Sprawiedliwości od władzy nie wystarczą, o czym wprost piszą nawet media najbardziej przychylne największej opozycyjnej partii.

Teoretycznie sytuacja sprzyja przeciwnikom obecnej władzy. Wojna na Ukrainie i następstwa pandemii koronawirusa uderzają bowiem w kieszenie Polaków. Inflacja na poziomie ponad 15 proc. działa na wyobraźnie, a przecież jeszcze bardziej podrożały produkty, które nie znajdują się w tak zwanym koszyku inflacyjnym. Ostatnie sondaże nie wskazują jednak na żadne tąpnięcie notowań Zjednoczonej Prawicy, ani tym bardziej na nagły wzrost popularności jej przeciwników.

Można się o tym przekonać analizując comiesięczne średnie sondażowe, które na swoim Twitterze publikuje politolog Marcin Palade. Z przygotowanego przez niego zestawienia wynika, że po dziesięciu opublikowanych w czerwcu badaniach opinii publicznej, PiS ma poparcie na poziomie 38 proc. Zmniejszyło się więc ono w porównaniu do maja o jeden punkt procentowy. Problem w tym, że PO w ciągu miesiąca także straciło część poparcia. Co prawda tylko o pół punktu procentowego, tym niemniej oznacza to notowania na poziomie 27,5 proc.

Jak widać przewaga PiS-u nad PO jest nadal bezpieczna i tak naprawdę wciąż bardzo duża. Przed sobotnią konwencją PO na Onecie ukazała się natomiast jej zapowiedź, w której anonimowi politycy ugrupowania mówili o swoich wewnętrznych sondażach. W odróżnieniu od tych oficjalnie publikowanych, mają one wskazywać na zmniejszającą się różnice między PO a PiS-em.

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

POPiS-owa mobilizacja

Podobne przecieki można uznać za zaklinanie rzeczywistości przez polityków Platformy, ale zapewne tak naprawdę mają służyć mobilizacji jej działaczy oraz wyborców. Sam wybór miejsca organizacji sobotniej konwencji nie był zresztą przypadkowy. Radom przez wiele lat był jednym z głównych bastionów PiS-u, gdy na ogólnokrajowej scenie politycznej znajdował się on jeszcze w opozycji. Od 2014 roku miastem rządzi jednak działacz PO, Radosław Witkowski. W ten sposób PO chciała pokazać, że odsunięcie PiS od władzy jest jak najbardziej możliwe.

Oczywiście konwencja była również odpowiedzią na analogiczny zjazd zorganizowany na początku czerwca przez PiS. Prezes Jarosław Kaczyński ogłosił wówczas wprost wielką mobilizację partyjnych

struktur, przy okazji zapowiadając także ich reorganizację w celu sprawniejszego działania. Od tego czasu politycy rządzącego obozu, na czele z samym Kaczyńskim, ruszyli w przysłowiowy teren.

> Aktywizacja dwóch największych ugrupowań na polskiej scenie politycznej nie mogła się obyć bez wzajemnych, ostrych ataków. Rywalizacja Kaczyńskiego z Tuskiem powróciła więc ze zdwojoną siłą, a obie strony nie szczędzą sobie między innymi prymitywnych złośliwości. Prezes PiS zdaniem przewodniczącego PO jest osobą, która nie ma pojęcia o podstawowych sprawach pokroju cen chleba, natomiast Tusk według Kaczyńskiego zasłużył się głównie podawaniem marynarki pijanemu byłemu szefowi Komisji Europejskiej.

Uszczypliwości liderowi Platformy nie szczędził też premier Mateusz Morawiecki. Przy tej okazji wrócił zresztą do odległej przyszłości, przypominając o „harataniu w gałę" przez Tuska, który miał poświęcać więcej uwagi grze w piłkę nożną niż rządzeniu krajem. Nie wspominając już o zamianie przez niego fotela premiera polskiego rządu na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej.

CZYTAJ TAKŻE: Kruszeje mit Kaczyńskiego

Hasła rozliczeń się nie sprawdzają

Trzeba jednak oddać rządzącym, że starają się prowadzić nie tylko kampanię negatywną, chwaląc się swoimi dotychczasowymi osiągnięciami gospodarczymi. Oczywiście PiS-owi w tej kwestii można wytknąć wiele potknięć, tym niemniej rozwój Polski po 2015 roku znacząco przyspieszył. A przede wszystkim statystyki dotyczące wzrostu PKB zaczęły być rzeczywiście odczuwane w portfelach zwykłych ludzi, zwłaszcza dzięki spadkowi bezrobocia i wprowadzeniu szeregu świadczeń socjalnych.

Wsłuchując się w wypowiedzi Tuska trudno natomiast znaleźć jakąkolwiek pozytywną narrację. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, że rok po jego powrocie nic się wśród liberalnej części opozycji nie zmieniło. Dalej popełnia ona ten sam błąd, polegający na frontalnym ataku na rządzących bez przedstawienia choćby namiastki programowej alternatywy.

Taka taktyka nie sprawdza się nie tylko w Polsce. Ten sam błąd popełniają także opozycjoniści na Węgrzech, w Chorwacji czy jeszcze do niedawna w Czechach. Nie powinniśmy przechodzić nad tym do porządku dziennego, ale faktem jest, że nie wystarczą hasła rozliczeń i ukrócenia afer. Obywatele najwyraźniej przyzwyczaili się bowiem do kłamstw polityków i ich nieuczciwości, dlatego nie interesują ich żadne wzniosłe hasła. Zamiast tego chcą dowiedzieć się, czy w praktyce głosowanie na konkretną partię przyniesie im jakiekolwiek namacalne korzyści.

Tusk nie zrobił jednak nic, aby przekonać do siebie tego typu wyborców. Z jego wystąpienia podczas konwencji w Radomiu nie dowiedzieliśmy się nawet, jak zamierza walczyć z galopującą inflacją, która według niego po prostu zniknęłaby wraz z oddaniem władzy przez PiS. Szef PO mówił więc o niej wiele, ale ostatecznie ograniczył się tylko do postulatu odwołania Adama Glapińskiego ze stanowiska prezesa Narodowego Banku Polskiego. Nie dość, że taka zmiana sama w sobie nie rozwiąże dużo bardziej skomplikowanego problemu, to na dodatek byłaby niezgodna z konstytucją.

Nie pojawiły się tym samym żadne sprecyzowane gospodarcze postulaty, bo zamiast tego Tusk wolał wspominać czasy swoich rządów. Przypomniał między innymi, że przejmował władzę z inflacją na poziomie 5 proc, ale już na koniec jego kadencji mieliśmy w praktyce do czynienia z deflacją. Nie ma chyba lepszego dowodu na populistyczny charakter wystąpienia Tuska, niż przekaz sugerujący, iż sam powrót Platformy do władzy zmieniłby wszystko niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Na ideologicznej wojnie

Były premier pokazał w Radomiu twarz rasowego populisty w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Za najlepsze podsumowanie jego wystąpienia można tym samym uznać okrzyki „złodzieje!", które pojawiły się w trakcie konwencji, gdy Tusk mówił o problemach Polaków spowodowanych wysoką inflacją. Dodatkowo nie przedstawiając żadnych konkretnych rozwiązań zapowiedział wyprowadzenie ludzi na ulicę, jeśli PiS nie przestanie rządzić krajem.

> W podobnych deklaracjach pobrzmiewają echa deklaracji Tuska sprzed dziewięciu lat. Stwierdził on wówczas, że „staje się w jakimś sensie socjaldemokratą", a lewicową „wrażliwość" nabył właśnie podczas sprawowania swoich rządów. Zdaniem ówczesnego premiera „nie można uciekać od odpowiedzialności za słabszych", bo „miliony ludzi ciągle potrzebują albo drogowskazu, albo opieki, albo pomocy".

Według obecnego szefa PO państwo powinno pochylić się zwłaszcza nad problemami pracowników szeroko pojętej budżetówki. Kilka miesięcy temu zapowiadał zresztą podwyżki ich wynagrodzeń, mówiąc wtedy nawet o 20 proc. wzroście płac. Podczas konwencji w Radomiu nie padły już jednak żadne konkrety, choć Tusk nawiązywał w przemówieniu do „plucia w twarz" nauczycielom poprzez niewielkie podwyżki przyznane im przez rządzących. Najwyraźniej nie wspomniał o swojej kwietniowej deklaracji przez krytykę ze strony ekonomistów, zarzucających jego pomysłowi możliwe przyczynienie się do dalszego wzrostu inflacji.

Dotychczasowa praktyka pokazała jasno, że Tusk realizowałby „socjaldemokratyczne" postulaty głównie w sferze ideologicznej. W trakcie radomskiej konwencji PO nie brakowało zresztą odniesień do kwestii światopoglądowych. Lider opozycji nawiązał między innymi do niesławnych „strajków kobiet", zarzucając PiS-owi „zgotowanie piekła kobietom" poprzez wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie dotychczasowych przesłanek do możliwości dokonania aborcji.

Lewica zauważyła przy tej okazji, że Tusk nie złożył jednak żadnej deklaracji dotyczącej ewentualnych zmian prawnych, wykorzystując ten temat głównie do krytykowania relacji mających łączyć PiS z kościelnymi hierarchami. W typowo lewicowym tonie zarzucił „panom Kaczyńskiemu, Rydzykowi, Jędraszewskiemu" brak wiedzy na temat kwestii związanych z rodziną i relacjami seksualnymi, aby po chwili nazwać siebie praktykującym chrześcijaninem. Ta deklaracja także służyła uderzeniu w PiS, bo według szefa PO osoba wierząca nie może głosować na tę partię z powodu „kłamstwa, złodziejstwa, pogardy, nienawiści".

Poparcie dla „strajku kobiet" nie kłóci się liderowi opozycji z religijnymi deklaracjami, bo jak sam niedawno stwierdził „jest człowiekiem środka". W ubiegłym miesiącu Tusk właśnie w ten sposób odniósł się w

jednym z wywiadów do kwestii niezalegalizowania pod jego rządami związków partnerskich osób tej samej płci. Teraz jednak miałaby to być jedna z pierwszych decyzji Platformy po przejęciu władzy, oczywiście w ramach walki z „nietolerancją" mającą być cechą charakterystyczną rządów PiS.

CZYTAJ TAKŻE: Tusk nie odmienił opozycji i jej nie kontroluje

Tusk zawiódł opozycyjne media

Konwencja PO została mocno nagłośniona przez opozycyjne media. Sporo miejsca poświęcił jej chociażby wspomniany już Onet. W swoim komentarzu Kamil Dziubka sugeruje, że „wrócił Tusk-populista", a takiego właśnie „boi się PiS". Z drugiej strony portal nie pozostaje bezkrytyczny wobec byłego premiera. Zdaniem Dziubki celnie punktuje on obecną władzę, tym niemniej jest już dużo gorzej, gdy ma prezentować swoje własne pomysły na zmiany w kraju, stąd też do ich wyliczenia „palców u jednej ręki byłoby aż nadto".

Z tekstu publicysty Onetu wynika więc, że jedynym remedium Tuska na problemy Polaków jest samo odsunięcie PiS od władzy. W tym również wspomniane wyrzucenie Glapińskiego z NBP, które według Dziubki byłoby „co najmniej wątpliwe" pod względem prawnym. Szef Platformy pominął natomiast drażliwe dla potencjalnego elektoratu kwestie świadczeń socjalnych, które przez lata były krytykowane przez jego ugrupowanie jako „socjalne rozdawnictwo" rządzących.

> Jeszcze przed konwencją na portalu OKO.press ukazał się utrzymany w podobnym tonie tekst Piotra Pacewicza. Redaktor naczelny portalu i wieloletni wiceszef „Gazety Wyborczej" odnosił się w nim do wywiadu Tuska udzielonego właśnie temu dziennikowi. Zdaniem Pacewicza lider opozycji skupia się głównie na atakowaniu szefa PiS, nie przedstawiając jednak żadnej interesującej alternatywy dla wyborców.

Publicysta OKO.press zwraca uwagę między innymi na deklaracje szefa PO dotyczące spodziewanego, przyszłorocznego zwycięstwa wyborczego. W rozmowie z „GW" padają one kilkunastokrotnie. Nie tłumaczy jednak dokładnie, w jaki sposób zamierza pokonać Kaczyńskiego w wyborach parlamentarnych. Zdaniem Pacewicza przekaz z wywiadu przeprowadzonego jeszcze przed konwencją sprowadza się do tego, że po prostu należy „uwierzyć Tuskowi" i wtedy opozycja praktycznie od razu przejmie władzę w naszym kraju.

Jest jednak pewien szkopuł. Mianowicie według naczelnego OKO.press sondaże pokazują, że Tusk obok Kaczyńskiego i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro jest politykiem najbardziej nielubianym przez Polaków. Po części ma to być efekt propagandy obozu władzy, ale według Pacewicza to nie zmienia prostego faktu, iż z osobą o tak dużym elektoracie negatywnym trudno myśleć o pokonaniu obozu Zjednoczonej Prawicy.

Inni mają się podporządkować

Ciągłe prowadzenie PiS-u w sondażach nie musi jednak oznaczać dalszego sprawowania władzy przez partię Kaczyńskiego. Z najnowszych wyliczeń Palade wynika bowiem, że większości nie dawałaby jej nawet ewentualna powyborcza koalicja z Konfederacją. Nowy rząd mogłaby stworzyć tym samym szeroka

koalicja składająca się z PO i współpracujących z nią partii, PL 2050 Szymona Hołowni, Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz Lewicy.

Grupy opozycyjne skupione zwłaszcza wokół Tuska chętnie widziałyby taki sojusz jeszcze przed wyborami. Motyw „wspólnej listy" (zwłaszcza na Twitterze) przewija się bowiem regularnie, choć pozostałe ugrupowania są mu raczej niechętne. Z drugiej strony na tym tle doszło już nawet do rozłamów wśród opozycji. Dość przypomnieć, że Lewicę Włodzimierza Czarzastego porzucili posłowie, którzy chcąc współpracować z Tuskiem przeszli do... Polskiej Partii Socjalistycznej.

Sam szef Platformy podczas konwencji w Radomiu nie odniósł się do tematu wspólnego startu ugrupowań opozycyjnych. Uczynił to natomiast we wspomnianym wywiadzie dla „Wyborczej", na dodatek w stylu mocno skrytykowanym przez Pacewicza. Tusk stwierdził, że wygra przyszłoroczne wybory nawet bez jednej listy przeciwników PiS, choć „łatwiej by było" właśnie dzięki zjednoczeniu się środowisk opozycyjnych. Jednocześnie jego zdaniem „nic na siłę", co według naczelnego OKO.press pokazuje protekcjonalne podejścia lidera Platformy do pozostałych ugrupowań.

Wspólna lista ugrupowań opozycyjnych, o której tak dużo mówią wyborcy Platformy, ma jednak jeden bardzo duży mankament. Mianowicie jej rozpiętość ideologiczna jeszcze bardziej eksponowałaby brak konkretnych postulatów przeciwników obecnej władzy. Skoro Tusk nie jest w stanie przedstawić choćby zarysu programu jako szef swojej własnej partii, to tym bardziej trudno byłoby tego oczekiwać po sojuszu skupiającym jednocześnie PSL-owców i działaczy Partii Razem. Tymczasem sama krytyka obecnej władzy nie wystarczy, o czym Platforma przekonuje się już od siedmiu lat.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=ILVSerOOilk

fot: twitter / @donaldtusk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tusk-mowi-duzo-ale-bez-zadnych-konkretow/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć